

## Marcin Darmas: Czemu przegrał Nicolas Sarkozy?

Debata to była ostatnia szansa, aby odwrócić lewicowy bieg wydarzeń.



Francja ma nowego prezydenta Republiki. Został nim socjalista François Hollande, parlamentarzysta z Corrèze (dawnego bastionu Jacques'a Chiraca). Hollande wygrał de facto już wcześniej, podczas debaty prezydenckiej. Kolegialnie zgadzano się, że Sarkozy był w defensywie, że niezdecydowanych wyborców będzie musiał porwać za wszelką cenę. Zwłaszcza tych, którzy głos w pierwszej turze oddali na Marine le Pen. O to miał zadbać Patrick Buisson, nadzwyczajny (sic!) doradca Sarkozy'ego, tropiciel zagadnień kuszących skrajną prawicę. Przed debatą telewizyjną 54% elektoratu kandydatki Frontu Narodowego deklarowało chęć zagłosowania na kandydata prawicy; w ostateczności, w przeważającej mierze, oddawali nieważne głosy.

Debata to była ostatnia szansa, aby odwrócić lewicowy bieg wydarzeń. To nie był czas, na kreślenie rozległej wizji prezydentury. Na to Sarkozy miał okazję podczas niezliczonych mitingów, wywiadów, spotkań... To był czas na frontalny atak. Otóż nie zdarzyło się nic oprócz krótkich pyskówek o rozbieżnościach faktograficznych dotyczących wektorów ekonomicznych Francji i Europy. Nuda.

Nie padło ani jedno zdanie na miarę Giscarda-d'Estaing z 1974 roku,

który Mitterandowi palnął między oczy: „Nie ma pan monopolu w sprawach serca”. I tak wygrał. Nie doszło do genialnej wymiany zdań z 1988 roku, gdy Chirac łąił Mitteranda: „Dziś nie jestem premierem, a pan nie jest prezydentem. Jesteśmy dwoma kandydatami na równi. Ubiegamy się o najwyższy urząd w Republice francuskiej. Proszę mi więc pozwolić zwracać się do pana per pan”. Mitterand wówczas wygrał wybory prostą repliką: „Ma pan całkowitą słuszność, panie premierze”.

Oczywiście tego rodzaju debaty to zwieńczenie pewnych formy trywialnych i egotycznych. Decyduje świeżość umysłu, instynkt i szybkość reakcji. Taki jest system polityki medialnej (o tym powinna także pamiętać polska prawica).

Sarkozy przegrał, gdy nie potrafił przerwać Hollandowi, który przez 3 minuty kreślił swoją prezydenturę wyuczonymi formułkami z „Moi président je...” w dominancie. Sformułowanie nieprzetłumaczalne, typowo francuskie, w którym forma pierwszoosobowa pojawia się dwukrotnie: „moi” i „je”. „Jakim będzie pan prezydentem, panie Hollande?” - zapytała dziennikarka.

„Takim, który respektuje Francuzów, który dba o ich interesy. Nie będę prezydentem wszechobecnym, szefem wszystkiego, a w rzeczywistości niczego. Jako prezydent Republiki nie będę stał na czele parlamentarnej większości i nie będę gościł jej reprezentantów w Pałacu Elizejskim. Nie odważę się nazwać premiera Republiki swoim „współpracownikiem”. Jako prezydent Republiki nie będę uczestniczył w zbieraniu funduszy na własną partię w paryskich hotelach. Jako prezydent Republiki będę dbał o niezależność wymiaru sprawiedliwości. Jako prezydent Republiki nie będę mianował dyrektorów telewizji publicznej” itd. itd.

Wiadomo, że tym, który mianował dyrektorów telewizji publicznej, który premiera Fillona nazywał „współpracownikiem”, ten „wszechobecny” - to był Nicolas Sarkozy. Ani razu nie przerwał miażdżającej tyrady Hollande’a. Potęgowało jego nieobecność brak przebitek. Hollande mówił do cienia. Takie są, moim zdaniem słuszne, reguły debaty telewizyjnej (również tego powinna się nauczyć polska telewizja).

Formułkę „Moi président je...” Hollande powtórzył szesnaście razy w ciągu trzech minut! Sarkozy przegapił 16 okazji, aby zostać prezydentem. Przegrał kolejne pięć lat prezydentury w 3 minuty...

